

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

MAURYCZY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

24

(Ciąg dalszy).

— Zastanawiasz się więc, czy obowiązek nie nakazuje ci zostać przy Ganimardzie, przedstawicielu sprawiedliwości, zamiast iść z Lupinem, obrażającym moralność publiczną.

— Właśnie.

— Na nieszczęście, mój mały, nie masz wyboru... Na razie muszą nas obojgu uważać za nieżyjących... niech raz już mi dadzą spokój, należny przysługiemu uczciwemu człowiekowi. Później, gdy ci wróci wolność, będziesz mógł opowiadać, co ci się podobalo... nie będę się już niczego wtedy obawiał.

Ze sposobu, w jaki Lupin ścisnął mu rękę, zrozumiał, iż nawet myśleć nie może o oporze. A resztą po co opierać się? Czyż nie odkrył już władzom Igły wydrażonej? Czyż nie ma teraz prawa poddać się sympatii, jaką ten człowiek wzbudza w nim bezwiednie.

Uczucie to było tak jasne i wyraźne, iż chciał przestrzedz Lupina:

— Grozi panu inne, większe niebezpieczeństwo: Sherlock Holmes jest na pańskich śladach...

— Chodźmy prędzej — rzekł Lupin — zanim Izydor zdecydował się mówić.

Usłuchał go i dał się przeprowadzić do łodzi, której dziwny wygląd wydał mu się podejrzanym. Z pomostu zstąpili po spadzistych schodkach, a raczej po drabinie do małej kajuty, gdzie już znajdowała się Elżbieta i gdzie było miejsca zaledwie dla ich trojga. Gdy siedli, otwór schodowy zaraz się zamknął nad ich głowami. Lupin zdjął ze ściany tubę akustyczną i wydał rozkaz:

— W drogę, Charolais.

Izydor doznał nieprzyjemnego wrażenia, jakby się spuszczał windą, jakby z pod nóg usuwała mu się ziemia, a otwierała pustka. Istotnie usuwała się pod nim woda i powoli roztwierała próżnia...

— Co, płyniemy? — roześmiał się Lupin. — Uspokój się... z wyższej groty, którą widziałeś, przechodzimy do niższej otwartej od strony morza... wszyscy poławiacze krewerek i muszli ją znają... Ach! dziesięć sekund przystanku... mijamy... przejście jest wąskie! akurat szerokości naszej łodzi podwodnej.

— Lecząc, zapytał Beautrelet, jakże to się dzieje że rybacy, którzy wchodzą do groty niższej, nie wiedzą, że ma ona w górze otwór i komunikuje się z inną grota, skąd prowadzą schody do Igły? Przecież każdy, kto tam wejdzie, może to dostrzedz.

— Błędnie sądzisz, Izydorze. Sklepienie małej groty jest zamknięte w czasie odpływu przez ruchomy sufit koloru skały, który przypływ wody podnosi, a odpływ opuszcza z powrotem na dół i hermetycznie zamyka z góry. Wskutek też tego, podczas przypływu mogę stamtąd swobodnie wyjść... Co, ładnie obmyślane?... Żaden jednak z moich przodków nie mógł wpaść na podobny pomysł, bo nie miał łodzi podwodnej. Zadawali się wtedy schodami, które prowadziły aż do dolnej groty... Ja usunąłem ostatnie stopnie i urządziłem ten ruchomy sufit... Jest to mój prezent dla Francji... Elżbieto, zagaś lampę, która jest przy tobie, nie potrzebujemy już jej...

W istocie słabe światło koloru wody otoczyło ich, wlewając się do kajuty przez dwa otwory zabezpieczone grubymi tafelami szklanymi i pozwalając im podziwiać morską przyrodę.

W chwili tej przemknął nad nimi jakiś cień.

— Zaczyna się atak. Flota nieprzyjacielska okrąża Igłę... Lecząc chociaż jest ona wydrażona, nie wiem jednak, jak się do niej przedostaną...

Wziął tubę akustyczną.

— Nie opuszczajmy dna, Charolais... Dokąd jedziemy? Ależ już mówiłem ci... Do portu Lupin... całą siłą, mamy damę z sobą... musimy mieć dobry brzeg do wylądowania.

Wymijali skały podwodne. Wszędzie dokoła nich snuły się porosty wodne, podobne do długich czarnych warkoczy syren.

Ukazał się nowy, dłuższy cień...

— To torpedowiec... — wyjaśnił Lupin — zaraz odezwie się armata... Co też zamierza zrobić Duguay-Troin? Bombardować Igłę? Ileż my tracimy, panie Izydorze nie mogąc asystować przy spotkaniu Duguay-Trouina z Ganimardem! Złączenie sił lądowych z siłami morskimi!... Hej, Charolais! czyż my śpimy...

Płynęli z wielką szybkością. Po skałach zaczęły się pokłady piaskowe, a po nich znowu skały, wskazujące na bliskość Etretat, położonego obecnie po prawej już stronie. Ryby uciekały przy zbliżaniu się ich. Jedna odważniejsza przysunęła się do samej tafli szklanej i patrzyła na nich swymi wielkimi nieruchomymi oczami.

— Płyniemy doskonale — cieszył się Lupin... — Cóż powiesz, Izydorku, o tej skorupce orzechowej? Niezła, prawda?... Przypominasz sobie koniec inżyniera Lacombe i w jaki sposób po ukaraniu jego morderców oddałem jego papiery i plany nowych statków ministerium marynarki. — Z tych planów jeden tylko, plan podwodnej samochodowej łodzi, zostawiłem dla siebie i ty właśnie teraz korzystasz z tego...

Zawołał na Charolais:

— Wznosimy się, Charolais, niema niebezpieczeństwa...

Wyłynęli na powierzchnię i szklane tafle rozsunęły się.

Znawali się w dali od brzegów, gdzie ich nie mógł dosięgnąć żaden wzrok. Beautrelet teraz dopiero zdał sobie sprawę z zawrotnej szybkości, z jaką płynęli. Naprzód minęli Tecamp, potem wszystkie plaże normandkie, Saint Pierre, Petites-Dalles, Venettes, Saint-Valery, Veules, Quiberville.

Lupin żartował ciągle, pobudzając do śmiechu Izydora, zachwyconego humorem tego człowieka, jego wesołością, jego obojętnością na wszystko. Przyglądał się także Elżbiecie. Młoda kobieta siedziała w miczeniu, przytulona do tego, którego kochała. Ręce jego wzięła w swoje i często podnosiła swe oczy na niego; Beautrelet zauważył kilka razy, iż ręce jej przytem zaciskają się nerwowo, a w oczach budzi się jakiś wyraz smutku. Była to jakby milcząca i bolesna odpowiedź na żarty Lupina. Można by powiedzieć, że ten jego drwiący humor sprawiał jej cierpienie.

— Cicho bądź, szeptała... Tyle jeszcze nieszczęść może nas spotkać!

Koło Dieppe musieli jeszcze raz się zanurzyć, by nie dostrzegły ich łodzie rybackie. W dwadzieścia minut potem skierowali się do brzegu i statek wpłynął do małego portu, utworzonego między skałami.

— Port Lupin — oznajmił Lupin.

Miejsce to położone od pięć mil od Dieppe i o trzy od Treport, zasłonięte z prawej i lewej strony przez wysoki brzeg, było zupełnie puste. Miałki piasek pokrywał tę spadzistą plażę.

— Na ląd, Beautrelet... Elżbieto, podaj mi rękę... Ty, Charolais, wracaj do Igły, zobacz co się dzieje z Ganimardem i torpedowcem i wieczorem opowiesz mi wszystko. Sprawa ta bardzo mnie interesuje.

Beautrelet z pewną ciekawością patrzył na ten stromy brzeg i dziwił się, w jaki sposób można się

wydostać na górę, gdy naraz natrafił nogą na żelazny stopień drabiny...

— Gdybyś znał, Izydorze, geografie i historię, odezwał się Lupin, wiedziałbyś, że znajdujemy się przy wąwozie Parfonval, w gminie Birille. Przed stu laty w nocy 23 sierpnia 1803 r. Jerzy Cadoudal wylądował we Francji razem z sześcioma współnikami w zamiarze porwania pierwszego konsula Bonapartego i tutaj właśnie drogą, jaką ci wskażę, wydostał się na górę. Obsuwająca się w czasie burzy ziemia zasypała tę grozę, lecz Ludwik Valmeras, znany więcej pod nazwiskiem Arseniusza Lupina odnowił ją własnym kosztem, kupił Neuville, w której spiskowcy spędzili pierwszą noc i w której on sam zamierza pędzić na przyszłość spokojne życie wieśniaka razem ze swą matką i żoną.

Przeszedłszy całą drabinę, weszli na małe i wąskie schody z cienką i chwiejącą się drewnianą poręczą i dopiero po pół godzinie uciążliwego wchodzenia, dostali się na równinę koło małej lepianki, służącej za schronienie dla dozorczy straży pogranicznej. W dwie minuty potem ukazał się na zakęcie ścieżki pograniczny strażnik. Na widok przybyłych stanął na miejscu i powitał ich wojskowym ukłonem.

Lupin zapytał:

— Nic nowego, Gomeł?

— Nic.

— Nie spotkałeś nikogo podejrzanego?

— Nie... tylko...

— Co takiego?

— Żona moja, która jest szwaczką w Neuville...

— Tak, wiem... Cezaryna... Matka moja mówiła mi o niej. I co?

— Zdaje się, że jakiś marynarz kręcił się dzisiaj rano po miasteczku.

— Jak wyglądał?

— Nie zwyczajnie... Coś podobnego do Anglika.

— Aha! — szepnął Lupin zamyślony. — Kazałeś Cezarynie...

— Pilnować go? tak.

— Dobrze. Oczekuj tutaj przez dwie trzy godziny na powrót Charolais. Jeżeli się co zdarzyło, będę w fermie.

Zwrócił się do Beautreleta.

— To mnie niepokoi... Czyżby to Holmes? Ach! jeżeli to on, zdecydowany po poprzednich porażkach na wszystko, można się lękać.

Zawahał się przez chwilę.

— Myślę, czy nie winniśmy się zawrócić... tak, mam złe przeczucia.

Przed oczami ich roztaczał się widok falistych równin. Cokolwiek na lewo piękna aleja wysadzona drzewami wiodła do fermy Neuville, której widać już było budynki... Było to ustronie, które przygotował dla Elżbiety. Czyż ma teraz dla jakichś przeczucia zrzekać się szczęścia w chwili, gdy już je osiągał?

Wziął pod ramię Izydora i wskazując na Elżbietę, która szła naprzód, mówił:

— Patrz! Gdy idzie, biodra jej poruszają się rytmicznie, nie mogę patrzeć na to spokojnie... Lecząc wszystko w niej mnie wzrusza, przejmuję miłością, jej ruchy jak i nieruchomość postaci, jej milczenie jak i dźwięk jej głosu. Wiesz, to samo już, że idę po jej śladach, sprawia mi prawdziwą rozkosz. Ach! Beautrelet, czy ona zapomni kiedy, że był Lupinem? Czy uda mi się zgłodzić z jej pamięci całą przeszłość, której tak nienawidzi?

(Dokończenie nastąpi).